

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

3 (917)

NIEDZIELA 21 STYCZNIA 1979

ROK XXI

FILOZOFIA ŻYCIA

CZŁOWIEK SAM SOBIE CELEM ŻYCIA

Etyka kantowska głosi zasadę, że człowiek *sam sobie jest celem życia*. Kant wyprowadza tę zasadę z rozumnej istoty człowieka. Jako istota rozumna człowiek jest *osobą*, a tym właśnie różni się osoba od rzeczy, że nie ma być środkiem tylko do obcych celów. Osoba, pisze Kant, nie ma *ceny*, za którą mogłaby być sprzedana jak rzecz nie osobowa, osoba posiada *godność*.

Przyjmujemy tę kantowską zasadę i jej uzasadnienie. Człowiek nie jest wprawdzie ani jedynym ani najwyższym celem, ale jest on najbliższym celem swego życia. Wynika z tego *prawo moralne i obowiązek moralny*: prawo o tyle, że życie ma służyć własnemu ja, obowiązek o tyle, że człowiek ma do spełnienia ważne zadanie w stosunku do własnego ja. Taką wartość i godność posiada każdy człowiek, nawet najprostszy i najbiedniejszy. Podług etyki chrześcijańskiej każda dusza ma wartość niezmierzającą, nieskończoną.

Należy teraz ten pierwszy cel życia bliżej określić. Jakie więc człowiek ma obowiązki wobec własnego ja? Cóż ma zyskać pracą życiową dla siebie?

Odpowiedź jest zadziwiająco prosta, a brzmiąca paradoksalnie: *człowiek ma stać się człowiekiem*. Będąc człowiekiem z urodzenia, pracą życiową ma stać się człowiekiem doskonałym. Bezpośrednim celem każdego stworzenia jest odpowiedni rozwój własnej istoty: roślina ma być rośliną, róża różą, lipa lipą, dąb dębem. Podobnie bezpośrednim celem życia ludzkiego jest rozwój człowieka w kierunku do *idealnej doskonałości ludzkiej*, z tą różnicą, że rozwój ten u człowieka w głównej mierze jest wynikiem własnego wy-

siłku i zależny od wolnej woli. Wartość życia więc nie na tym zasadniczo polega, że człowiek dokona wielkich rzeczy w świecie zewnętrznym, lecz pierwsze wielkie zadanie stawia mu własne życie wewnętrzne. O to chodzi, żeby był dobrym, uczciwym, szlachetnym człowiekiem. To jedno jest bezwzględnie konieczne. Kto tego dokonał, spełnił zadanie życia, choćby na zewnątrz nic wielkiego nie zdziałał; kto tego nie dokonał, nie spełnił zadania życia, choćby świat cały podziwiał jego dzieła i czyny. Wielka i pocieszająca prawda dla ludzi dobrej woli, bo główne to zadanie spełnić może i człowiek prosty, ubogi, słaby, mało utalentowany, spełnić je może nawet w życiu krótkim, które przedwcześnie się kończy.

Człowiek sam pragnie jeszcze czego innego, on pragnie *szczęścia*. Dwa bowiem są fundamentalne popędy duszy ludzkiej: popęd do życia i popęd do szczęścia. Oba te popędy, tak głęboko zakorzenione w duszy, wskazują na cel życia. Człowiek jest więc powołany do doskonałości i do szczęścia. Cele te łączą się z istoty rzeczy, bo przez to, że życie odpowiednio się rozwija, człowiek osiąga zadowolenie i szczęście. Każda funkcja prawidłowa, o ile odpowiada i służy życiu, sprawia przyjemność. Taki ustalony jest porządek naturalny, by przyjemnością tą pobudzać do funkcji życiowych. Dlatego też funkcje nieodzowne dla życia, o ile są świadome, wywołują szczególną rozkosz. Rozkosz podług Arystotelesa łączy się dodatkowo z życiem doskonałym podobnie, jak piękność z siłą i zdrowiem dobrze rozwiniętego ciała. Funkcje wyższe, a szczególnie życie moralne, wymagają wprawdzie od natury niższej pewnych ofiar, za to same w sobie są źródłem zadowolenia wyższego rodzaju.

Chodzi teraz o to, na czym polega prawdziwa doskonałość istoty i przez co ją osiągamy.

Godność człowieka polega na tym, że jest istotą *rozumną*. Duchem wznosi się człowiek ponad świat zwierzęcy. O doskonałości jego stanowi więc w pierwszym rzędzie rozwój ducha i panowanie ducha nad życiem całym. Do tego celu powinien dążyć.

Ale człowiek jest istotą nie tylko rozumną, lecz *rozumno-zmysłową*. Do istoty jego należy także ciało, dusza sama zaś nie jest duchem czystym, lecz z istoty swej przeznaczona jest do połączenia się z ciałem. Platon wprowadza pod wpływem filozofii wschodniej inny pogląd, który uważa materię za pierwiastek ciemny, nieboski. Do prawdziwej istoty ludzkiej należy tylko dusza, która stworzona jako duch czysty, żyła pierwotnie w światach nadzmysłowych i dopiero wskutek jakiegoś przewinienia została wygnana na ten świat zmysłowy. Stąd ciało jest tylko więzieniem i ciężarem dla duszy, a celem życia jest wyzwolenie duszy z tej zależności, by powróciła znów do pierwotnego stanu. Na pierwszy rzut oka światopogląd chrześcijański wydaje się pod tym względem podobny do platońskiego. Św. Paweł ubolewa także nad tym, że ciało jest ciężarem dla duszy i źródłem pokus: „Nieszczęsny ja człowiek! kto mnie wybawi od ciała tej śmierci?” (Rzym, 7, 24.) W rzeczywistości jednak religia chrześcijańska od samego początku zwalcza ów pogląd filozofii wschodniej, który w postaci gnostycyzmu i manicheizmu wtargnął także do teologii chrześcijańskiej. Wartość zmysłowości i stosunek duszy do ciała w światopoglądzie chrześcijańskim zasadniczo

(Ciąg dalszy na str. 4)

W Betlejem mieście króla-pasterza w noc rozświetloną niebiańskim światłem, narodził się w stajence ubogi i poniżony wysłannik Boga — Jezus

(ciąg dalszy)

Obrzezanie, obrzędowy znak przymierza z Bogiem

W Betlejem, ósmego dnia po narodzeniu, obrzezano Chłopczyka. Obrzezanie, był to niewielki zabieg dokonywany na dzieciach płci męskiej w krajach, gdzie brak wody często nie pozwalał na zachowanie najprostszej higieny. Zwyczaj za czasów Abrahama, praojca narodu hebrajskiego, stał się rytuałem religijnym. Parę kropel krwi, które zostają przy tym wylane, stało się znakiem przymierza z Bogiem powierzeniem narodowi posłannictwa religijnego. Przy obrzezaniu ojciec nadawał dziecku imię. Józef dał Dziecku zrodzonemu z Maryi imię Jezus, co znaczyło: „Bóg zbawia”.

Przepowiednia Symeona: Problem Chrystusa stanie się dla świata znakiem, wobec którego każdy musi zająć stanowisko — z Nim lub przeciw Niemu

W czterdzieści dni po narodzeniu Jezusa, Maryja i Józef udali się do Świątyni Jerozolimskiej, miejsca, gdzie cały naród modlił się i składał uroczyste ofiary. Od czasów Mojżesza każda matka miała obowiązek oczyszczenia się po połogu i wykupienia pierworodnego syna, który był uważany za własność Boga, będącego początkiem wszelkiego życia. Rodziny zamożne ofiarowywały sztukę bydła ze swoich stad, najbiedniejsi zaś parę synagorlic lub dwa młode gołębie.

Wówczas to właśnie przyszedł do świątyni starzec, imieniem Symeon, znany w całej Jerozolimie ze swej pobożności. Mówił, że otrzymał od Boga objawienie, iż nie umrze, zanim oczy jego nie ujrzą Mesjasza.

Usłyszawszy, że Dziecko Maryi narodziło się w czasie tej nocy w w Betlejemie, mieście Dawida, co Bóg potwierdził w głębi jego serca, że ma przed sobą oczekiwanego Wysłańca Bożego. Wziął Dziecię na ręce i zawołał: „Teraz, o Władco, pozwól odejść śludze Twemu w pokoju, według Twego słowa. Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie

pogan i chwałę ludu Twego, Izraela”. I oddając Dziecko Matce wyraził przewidywanie, że ludzkość będzie musiała zająć stanowisko w stosunku do Jezusa: każdy będzie musiał opowiedzieć się za Nim lub przeciw niemu. Maryję zaś czekały wielkie cierpienia (Mesjasz bowiem będzie także Sługom pokornym, jak o Nim mówią Pisma proroków).

Magowie u kolebki Jezusa składają hołd narodów i ludów

Nieco wcześniej Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy i stawili się u starego króla, (którego Rzymianie pozostawili jeszcze na tronie, do czasu całkowitego wcielenia Palestyny do cesarstwa). Magowie prosili króla o szczegóły na temat niezwykłego Dziecięcia narodzonego pod taką gwiazdą.

Można sobie wyobrazić poruszenie, jakie sprawiło przybycie takich osobistości. Cudzoziemcy opowiadali mieszkańcom Jerozolimy o sensacyjnym wydarzeniu, które zaszło w kraju bez ich wiedzy. Herod zwołał natychmiast najznakomitszych mędrców, aby dowiedzieć się, w jakiej mianowicie miejscowości miał narodzić się Mesjasz. Wszyscy jednomyślnie zaświadczyli: przepowiednia Micheasza mówi o Betlejem, mieście króla Dawoda.

Magowie są na dobrej drodze

Przybywszy do Betlejem zaczęli rozpytywać o Dziecię urodzone w dniu ukazania się gwiazdy i znaleźli Jezusa i jego matkę. Upadli tedy, wedle obyczaju wschodniego na twarze, aby oddać Mu hołd, a po-przez nich złożyły Chrystusowi hołd wszystkie ludy i wszystkie rasy, które uznały w Nim Bożego Wysłańca dla ludzkości.

Wyrażając swą cześć złożyli dary... I tu można by sądzić, że odczytali i pojęli księgi proroków. Ofiarowali Mu bowiem nieco złota jako Królowi (prorok Izajasz przepowiedział, że Mesjasz będzie potomkiem królewskiego rodu Dawida i przyjdzie, aby ustanowić w świecie królestwo, które będzie nowym wielkim złotem, kadzidło jako istocie Boskiej, prorok Dawid widział wysłańca Bożego schodzącego ze sfer niebieskich, mirę - pachnidło, które

służy do opatrywania ran i balsamowania zmarłych, Deutero-Izajasz przepowiedział, że będzie On sługą, Mężem boleści, Barankiem złożonym na ofiarę).

Tak też się stało. Dziecko było już poszukiwane przez policję podejrzliwego Heroda, który przypuszczał, że w tajemnicy przed nim chciano obwołać innego króla.

Rzeź niewiniątek

Magowie powrócili do siebie nie zdając przed Herodem sprawy ze swego odkrycia. Król wpadł we wściekłość i rozesłał policję rozkazując wymordować wszystkie dzieci w okolicach Betlejem. Nazywa się to rzezią niewiniątek. (Ten niedorzeczny odruch Heroda przypominał podobny postępek faraona w czasach Mojżesza. Tak samo, jak uniknął śmierci Mojżesz w swoim koszyku uplecionym z sitowia i pływającym po Nilu, uniknęło też śmierci Dzieciątka ze żłóbka, Józef uprzedzony o złych zamiarach Heroda uszedł nozą z Jeruzalem i Jego Matką, przeszedł granicę i schronił się w Egipcie.

I tak już w dzieciństwie poznał luzi bez ojczyzny... aż do dnia, w którym Józef, dowiedziawszy się o śmierci Heroda, postanowił wracać, osiedlić się znów w miasteczku Nazaret i podjąć na nowo zawód wiejskiego cieśli.

Refleksje

Przez swoje narodzenie Chrystus dzieli czas ludzki na dwie części, jest postacią stojącą u szczytu dziejów

Owa noc światłości, noc narodzenia Chrystusa, stoi jak gdyby na przełomie dziejów ludzkości, które niejako przecina na dwoje: na czas przed narodzeniem Chrystusa i na czas po narodzeniu Chrystusa.

Rocznicę nocy, w której przyszedł na świat Chrystus, święcimy 25 grudnia. Jest to święto Bożego Narodzenia. Została wybrana ta data, gdyż w krajach śródziemnomorskich, sąsiadujących z Palestyną, łączy się ona z okresem, kiedy światło dnia, po przesileniu zimowym, zaczyna przybierać na czasie w stosunku do ciemności noznych.

(Dokończenie nastąpi)

PALIUSZ... PALLIUM

W związku z intronizacją ostatnich dwóch Papieży wielokrotnie była mowa o symbolach i odznakach władzy papieskiej, a głównie o tiarze i o paliuszu. Dobrze więc będzie nieco bliżej się z nimi zapoznać. Najpierw jednak trzeba uczynić ważną uwagę wstępną.

Papież jest papieżem z całą pełnią władzy już od chwili gdy zostaje wybrany i gdy wybór ten przyjmuje, a nie od chwili intronizacji, czy koronacji. Dlatego niektórzy nawet zastanawiali się, czy w ogóle te ceremonie jeszcze są wskazane. Na to pytanie chyba każdy z nas potrafi dać odpowiedź.

Według miarodajnych obliczeń, dzięki radiu i telewizji ponad miliard ludzi przeżywało rzymskie uroczystości. Ci z was, którzy je przeżywali przed ekranem, lub na miejscu w Rzymie — chyba potrafią odpowiedzieć czy te uroczyste ceremonie są potrzebne czy nie. Po tej krótkiej uwadze wróćmy do naszego tematu.

Jak wiemy, ostatni dwaj Papieże zrezygnowali z koronacji, a ograniczyli się tylko do intronizacji, czyli do uroczystej ceremonii wejścia w urząd i misję Papieża. Nie było więc tiary, a tylko paliusz. Paliusz jest jednym z najstarszych symbolów czy znaków władzy w Kościele. Trzeba jednak pamiętać, że w pierwszych wiekach, a szczególnie jak długo Kościół był prześladowany — nie było ani specjalnych szat ani oznak. Zaczynają się one ukazywać dopiero od chwili gdy Kościół uzyskał wolność na podstawie Edyktu Mediolańskiego w r. 313.

W tym czasie, paliusz, coś w rodzaju szerokiej szarfy był znakiem czy symbolem świeckiej władzy cesarskich urzędników. Według niektórych, ten znak władzy został przez Cesarza Konstantyna przyznany również Papieżowi na znak jego władzy papieskiej. Jednak — niema żadnych dowodów, aby to przyjąć jako pewne. Prawdopodobnie jednak w czwartym, a najpóźniej w piątym wieku już jest w użyciu kościelnym — nie jako znak świeckiej, ale duchowej i kościelnej władzy. W szóstym wieku, Papieże posługują się paliuszem jako symbolem jurysdykcji przekazywanej biskupom. I tak np. we Francji bp diecezji Autun ma prawo do paliusza



już od r. 599. Jako znak władzy — paliusz był zarezerwowany tylko dla arcybiskupów i dla niektórych uprzywilejowanych stolic biskupich. Arcybiskupi i biskupi mający prawo do paliusza winni go nosić na ornacie podczas odprawiania mszy św.

Paliusz — to rodzaj naszyjnika. Zrobiony z kilkucentymetrowego paska utkanego z wełny baranków, naszyjnik ten kończy się dwoma paskami, które opadają jeden z przodu a drugi z tyłu. Jest on ozdobiony sześciu czarnymi krzyżami zrobionymi z jedwabiu. Kościelna treść związana z paliuszem jest podwójna. Ma on wyrażać pokorę i gorliwość apostolską. Założony dookoła szyji, na pierś i na plecy — ma przypominać dobrego pasterza, który szuka zagubioną czy osłabłą owcę, bierze ją na ramiona i na nowo zanosí do owczarni. Jam jest pasterz dobry, który życie daje za owce swoje. Takim pasterzem miał również być św. Piotr, któremu Chrystus polecił by paść jego owce. Takim pasterzem gotowym życie oddać za owce swoje ma być również każdy następca św. Piotra. Jak dobry pasterz na ramiona biorący osłabłą owcę — podobnie Pasterz ma być źródłem siły i wzmocnienia wszystkich, którzy są poddani jego opiece i trosce.

Paliusz jest też znakiem władzy biskupa wychodzącej nawet poza granice jego diecezji. Dlatego Papież Paweł VI nieco ograniczył przywilej paliusza rezerwując go tylko dla Arcybiskupów i Mteropolitów, oraz dla Patriarchy Jerozolimy. Oni bowiem mają odpowiedzialność za kilka diecezji. Jednak mają oni prawo do paliusza tylko na terenie swojej Archidiecezji względnie Me-

tropolii. Tylko Papież i on sam, ma prawo noszenia paliusza wszędzie na świecie. W tym wypadku, paliusz jest nie tylko znakiem władzy Papieża nad całym Kościołem, nie tylko znakiem jego troski o cały Kościół — ale też znakiem jedności i łączności wszystkich części Kościoła ze stolicą św. Piotra. Św. Piotr bowiem oraz wszyscy jego następcy jako Namiestnicy Chrystusa są źródłem władzy w Kościele.

Świadczy o tym również miejsce w którym paliusze są przechowywane zanim zostaną nałożone Metropolitom. Są one bowiem przechowywane w samej bazylice św. Piotra, w małej niszy tuż nad jego grobem.

Jak wspomniałem, są one robione z wełny młodych baranków. Corocznie bowiem dnia 21 stycznia, w dniu św. Agnieszki — imię Agnieszka pochodzi od agnus, baranek, trapiści z kalsztoru Tre Fontanne — Trzy fontanny, ofiarują Papieżowi dwa młode baranki. Z ich wełny wyrobiane są paliusze.

Gdy w czasie intronizacji kardynał diakon nakłada paliusz Papieżowi, wtedy paliusz ten jest tylko znakiem władzy jaką Papież otrzymał gdy wybrany został i gdy wybór przyjął. Przed nałożeniem na szyję Papieża paliusz leży na ołtarzu. W procesji przynosi się go przed Papieża. Zanim nałożony zostanie na szyję Papieżowi, kar. Diakon modli się: „Niechaj błogosławiony będzie Bóg, który wybrał ciebie jako pasterza Kościoła Powszechnego i otoczył cię białą stulą twego apostołowania. Obyś więc jaśniał godnością tego apostołowania, aż do tej chwili gdy przez Pana wezwany otrzymasz stulę nieśmiertelności, na tronie Królestwa Niebieskiego”.

inaczej się przedstawia. Uznając i podkreślając, że ciało w obecnej postaci może być poważną przeszkodą na drodze do doskonałości, religia chrześcijańska utrzymuje, że jako stworzenie boskie jednak samo w sobie jest ono pierwiastkiem dobrym i należy do istoty ludzkiej jako konieczne narzędzie duszy. Potwierdza to chrześcijańska nauka o zmartwychstaniu ciała, które kiedyś w uwznioślonej postaci znów połączy się z duszą, by stworzyć z nią razem nierozdzielalną już całość. Etyka chrześcijańska uznaje, że ciało ludzkie piękne jest i w swej nagości, a potępiając kult nagości z elementarnych już względów wstydlivosti, których przestrzegają nawet ludy pierwotne, nie potępia przez to sztuki poważnej, która ciało ludzkie w naturalnej swej piękności przedstawia. Galerie watykańskie przepełnione są dziełami sztuki tego rodzaju, a żaden z papieży nie poczytał sobie za obowiązek moralny je zniszczyć.

Jeżeli więc człowiek jest istotą rozumno-zmysłową, to do doskonałości ludzkiej należy też odpowiedni rozwój ciała, a do szczęścia ludzkiego — pewna rozkosz zmysłowa. Ideałem tej doskonałości była by dobra, piękna dusza w zdrowym, pięknym ciele. Rzeczą więc dobrą, względnie konieczną, jest dbać o utrzymanie, zdrowie a nawet piękność ciała. Rzeczą dobrą jest higiena, wychowanie fizyczne, sport, a w racjonalnych rozmiarach i kosmetyka. Sam Chrystus pozwolił, że Maria namazała mu nogi jego drogim olejkiem, kładąc w akt ten głębsze symboliczne znaczenie: „Zaniechajcie jej, aby na dzień pogrzebu mego zachowała to” (Jan 12, 7). Pascal, Spinoza, Schiller, Słowacki, Nietzsche mieli zdrowie wątłe. U Chrystusa wielkość ducha objawiała się najpotężniej w chwili, gdy ciało złamane, wyczerpane wisi na krzyżu. Ciało nie jest celem samo w sobie, ciało ma służyć duchowi i podlega jego prawom. Stąd w danym razie przyjemność zmysłową a nawet zdrowie fizyczne i życie samo poświęcać należy dla wartości życia duchowego.

Jest rzeczą wskazaną powiedzieć tu kilka słów specjalnie o życiu płciowym. Mówimy dziś o tym otwarciej niż dawniej.

Jest etyka, która funkcje seksualne zasadniczo uważa za poniżające i nieczyste. Są ludzie, którzy for-

malny żal mają do Boga za to, że z woli Jego funkcje te stanowią obowiązek małżeński i że na nich opiera się początek życia ludzkiego. Religia chrześcijańska od samego początku stanowczo zwalcza tę etykę, tak samo jak manichejską naukę o nieczystości materii. Św. Paweł mówi o tych, co „zakazują wstępować w małżeństwo”, że odstąpili od wiary i głoszą „naukę diabelską” (I Tym. 4, 1 nst.). Wiemy wprawdzie, ile właśnie w tej dziedzinie objawia się słabości i przewrotności, ale pomimo to funkcje płciowe same w sobie odpowiadają woli boskiej i są nie tylko naturalne i konieczne, lecz w odpowiednich warunkach są moralnie dobre, a nawet są moralnym obowiązkiem. Są to wprawdzie funkcje zmysłowe, wspólne człowiekowi z światem zwierzęcym, a kto szuka w nich wyłącznie rozkoszy zmysłowej, obniża je do poziomu czysto zwierzęcego, i niewiasta, która sprzedaje swoje ciało, traci przez to — mówiąc terminologią kantowską — i godność istoty osobowej i staje się rzeczą, która ma swoją cenę, funkcje te jednak mogą i mają być uszlachetnione poczuciem moralnym i miłością serca, która nadaje im oblicze ludzkie.

Pomimo, że funkcje płciowe same w sobie są dobre, to jednak nie są bezwzględnie dozwolone. Jak całe życie ludzkie, tak samo i życie seksualne podlega prawu moralnemu. Prawo to mówi, że współżycie płciowe dozwolone jest tylko pod warunkiem, że dwoje ludzi łączy się nierozdzielalnym węzłem małżeńskim. Takie jest nieubłagane prawo religii chrześcijańskiej, takie jest prawo czystej etyki naturalnej. Dziś zwalcza się je zawiścią niż kiedykolwiek, mówi się o nim często z szyderczym uśmiechem, a pod wpływem etyki modnej i własnej namiętności stają się one wątpliwe nawet w oczach wierzących chrześcijan. I oto tak rozumują: Dlaczego nie wolno przedstawiać cielesnie poza stanem małżeńskim? Nie wystarczy nam zwykła odpowiedź, że takie jest prawo moralne, boskie. Chcemy wiedzieć, dlaczego tak jest. Przemyślamy, że nie wolno, gdy ktoś związany jest ślubem. Ale jeżeli łączą się ludzie wolni z własnej woli, komu przez to krzywdą się dzieje? — Ze stanowiska tych dwojga wolnych ludzi rzeczywiście czasem trudno to prawo zrozumieć. Zrozumieć i uzasadnić można je ostatecznie tylko z wyższego stanowiska dobrej ogółu.

Prawo to staje w obronie małżeństwa, które jest tak niezbędną wartością życiową, że przetrwało nawet najradzykalniejsze rewolucje społeczne. Gdyby zasadniczo wolno było przedstawiać cielesnie poza stanem małżeńskim, małżeństwo, które nakłada tak wielkie obowiązki, byłoby poważnie zagrożone. Wolna miłość zgubne miałaby skutki szczególnie dla potomstwa i dla niewiasty, która byłaby skazana na los opłakany, skoro jej wdzięki zwiędną. Ci, co zwalczają to prawo moralne, myślą tylko o własnym szczęściu i własnej rozkoszy, a jednak życie seksualne w pierwszym rzędzie ma inny cel, bo chodzi tu o dobro całego społeczeństwa. Do pewnego stopnia można jednak to prawo uzasadnić już ze stanowiska tych dwojga ludzi, którzy pragną się złączyć. Akt płciowy staje się aktem ludzkim tylko przez to, że łączy się z prawdziwą, głęboką miłością; miłość głęboka zaś pragnie z istoty swej trwałości nawet w wieczności. Stąd akt płciowy już z tej racji osiąga godność moralną tylko pod warunkiem trwałej łączności.

Opanowanie popędu płciowego jest rzeczą na ogół trudną, wymagającą często heroicznej wprost siły woli. Stąd grzechy przeciwko szóstemu przykazaniu, jako grzechy słabości, chociaż ciężkie same w sobie, łatwiej zasługują na przebaczenie niż złość serca. Głównym przykazaniem etyki chrześcijańskiej jest przykazanie miłości. Nie zgadza się z tym zwyczaj karcenia głównie grzechów nieczystości jako najsromotniejszych, a przemilczania poważnych czasem grzechów przeciw miłości. Chrystus, tak surowy wobec faryzeuszów, łagodnym był sędzią dla cudzołożnicy: „I ja ciebie nie potępię. Idź a już więcej nie grzesz” (Jan 8, 11). Dante w „Boskiej Komedii” z pewną litością mówi o grzechach cielesnych, a w najgłębszych regionach piekła umieszcza się nie cudzołożników, lecz ludzi złośliwych, wiarołomnych i zdrajców. Można więc i trzeba mieć wyrozumienie dla słabości ludzkiej. Gorzej jest, jeżeli zacierają się same pojęcia i ideały moralne, jeżeli życie płciowe, w którym bądź co bądź tkwi tajemnica początku życia, staje się komedią i źródłem dowcipów, co nieraz jest podłożem wielu tragedii. Pod tym względem lekkomyślną etykę nowoczesną zawstydzają może poczucie moralne szlachetnych pogan. W hymnach, które Gandhi rano zwykł

(Dokończenie na str. 6)

PIEŚŃ o BERNADECIE

Mimo nieufnej podejrzliwości, Ludwika uniżenie podsuwa dwa drewniane krzesła; Bernadeta stoi przy małym okienku. Twarzy jej nie widać prawie, pogrążona jest w cieniu, tylko czarne włosy połyskują w czerwonych blaskach zachodzącego słońca zimowego, które wychyliło się właśnie spoza gęstych chmur i dociera nawet na podwórko.

— Ma pani miłe dziecko, moja dobra pani Soubirous, — mówi pani Millet wzdychając — i to dziecko niezwykle... Musi pani być bardzo szczęśliwa...

— Powitaj panie, Bernadeto — woła matka.

Bernadeta podaje milcząco rękę obu paniom, po czym zaraz usuwa się na swoje miejsce przy oknie. Pani Millet koronkową chusteczką ociera sobie oczy.

— I ja miałam dziecko, wprawdzie nie moje rodzone, ale więcej niż własne, pani wie przecież... Eliza tak odważnie cierpiała i umierała jak święta. Nawet dziekan Peyramale opisał tę śmierć księdzu biskupowi w Tarbes, jako przykład godny naśladowania...

— I z jej też powodu przychodzimy do pani — przystępuję rzeczowo do sprawy panna Peyret.

— Tak, niech pani mówi, droga Peyret, niech pani mówi, bo ja zupełnie nie mogę!... pochlupuje pani Millet z głośnym sapaniem.

Córka komornika rozwija teraz przed panią Soubirous swoją teorię dotyczącą Pani z groty. Zwykłym swym sposobem stara się rzeczowo i po kupiecku przekonać słuchającą. Nie ma wątpliwości, że ową Panią jest zmarła niedawno Eliza: suknia, którą ona sama szyła, dowodzi tego bez wątpienia. Bose nogi wskazują na to, że duszyczka zmarłej cierpi w czyście i prosi o pomoc. Wybrała sobie Bernadetę, dziecko jeszcze, aby była łączniczką pomiędzy dwoma światami i aby kochającej cioci i przybranej matce powtórzyła życzenia i potrzeby zmarłej. W ten sposób niewątpliwie wytłumaczyć należy widzenie Bernadety. Niechże więc pani Soubirous pozwoli dalej córce spełniać swe posłannictwo i być pośredniczką życzeń i prośb Elizy. Może wtedy biedna duszyczka znajdzie spokój i odpoczynek.

Nieszczęsna pani Soubirous siedzi zdruzgotana i nie ma odwagi podnieść oczu.

— Boże, ja już nic nie rozumiem... w głowie mi się miesza...

— Przyznaję, można by stracić rozum od tego — szlocha głośno pani Millet.

Pomiędzy matką a córką przed przyjściem gości rozegrały się rzeczy dziwne, mimo że żadna nie wyzreła ani słówka. Matka Soubirous lituje się nad Bernadetą patrząc na jej smutek i przygnębienie. Walczy z sobą, ale dzisiaj była już prawie zdecydowana pozwolić, aby dziewczynka w niedzielę potajemnie poszła do groty. Z drugiej strony Bernadeta ma błagać:

— Mamo, pozwól mi pójść tam. o, pozwól mi tam pójść...

Lecz teraz, opowiadanie panny Peyret or nowa budzi przerażenie w sercu Ludwika.

Tymczasem energiczna Antonina przynagla, że „to jednak musi nastąpić niezwłocznie”...

Ludwice staje w myśli owych szesnaście franków miesięcznego zarobku, ale równocześnie dręczy obawa o los córki. Gdyby znów zapadła w to okropne omdlenie, mogłoby ją to przyprawić o utratę życia. Gra więc na zwłokę.

— Przed niedzielą, to niemożliwe, proszę pani.

— To znaczy więc, że pani pozwala — podchwytuje pani Millet.

— O nie, nie mogę niczego obiecać, mój mąż nigdy się na to nie zgodzi.

— Mąż nie ma tu nic do powiedzenia. Mężczyźni nie rozumieją zresztą tych rzeczy — twierdzi bogata wdowa nauczona długoletnim doświadczeniem małżeńskim.

Panna Peyret śmiejąc się popiera jej twierdzenie:

— Kto by tam ze wszystkiego spowiadał się mężowi!

— O pani — odpowiada Ludwika — ja naprawdę nie mogę na to pozwolić!... Proszę mnie zrozumieć jako matkę... Czy panie chcą przyprawić Bernadetę o chorobę i wystawić ją na drwiny?... Nie mogę zgodzić się na to...

Pani Millet podnosi się dumnie.

— Moja droga pani, przecież i ja również jestem matką i nawet więcej niż matką. I wiem to, że dziecko mego serca cierpi. Dreszcz mnie przechodzi na myśl, ile trudu kosztowała ją droga aż do nas... Nie zmuszam pani, pani Soubirous, lecz jeśli pani odmówi, natenczas cały ciężar odpowiedzialności spadnie na panią.

— O, biedna moja głowa — jęczy Ludwika — ile musi wytrzymać.

— A co myśli o tym kochana Bernadeta? — zwraca się krawcowa słodko do dziewczyny.

Ta stoi wciąż jeszcze w oknie i czerwone blaski wieczornego słońca opromieniają jej głowę. W najwyższym napięciu pełna oczekiwania staje na czubkach palców jak gotów do skoku skoczek w chwili odbicia się od ziemi. Nic nie obchodzi ją gruba pani Millet i brzydka krawcowa, nie słucha bredni o biednej duszy czyścowej! Jest teraz już pewna jednego: wspaniała. Pani chce ją zobaczyć!... Może to podstęp z jej strony. Może przysłała od matki te panie, aby jej przygotować drogę do groty! Po cóż by innego tu przyszły!...

Dźwięcznym głosem w którym już brzmi pewność zwycięstwa, odpowiada:

— Niech mama rozstrzygnie!...

Spotkanie w ten czwartek odbywa się inaczej niż oba poprzednie razy.

Przed wszystkim Bernadeta nie jest dziś całkowicie swobodną, gdyż pani Millet wymogła na niej pewne uciążliwe zobowiązanie. Zbyt mało jest czasu, aby zatonać jedynie w bezgranicznym zachwycie nad cudną pięknnością Pani. Tak więc, już u zarania tej ogromnej miłości, miłości jedynej, wyłącznej, głuchej na wszystko poza nią, wdziera się w świat, ze swoimi przeszkodami między kochającą a przedmiot uwielbienia.

I tym razem znowu Pani już czeka mimo że wybiła zaledwie godzina 6-ta. (Był to warunek pani Soubirous: wycieczka do groty musi odbyć się już o świcie, aby zapobiec ewentualnemu zbiegowiskowi.)

(Ciąg dalszy nastąpi)

Jeszcze o Polskich Pamiątkach w Rzymie

Pragnę dodać parę drobnych szczegółów do ciekawego artykułu Henryka Brzozowskiego „Polskie pamiątki w Rzymie”, umieszczonego w Głosie Katolickim z 26 listopada 1978 r.

Rzym opuściłem po studiach w 1929 r., a więc blisko 50 lat temu; wiele już faktów wyszło mi z pamięci a inne, jeśli tkwią jeszcze, to niedokładnie i mglisto. Z ułamków wspomnień podaję, co następuje.

Niedaleko via Flaminia, na viale Marzuccello Piłsudski, o której autor artykułu wspomina, stoi pomnik Piłsudskiego. Gdy w 1938 r. zorganizował dwutygodniową wycieczkę kadetów lwowskich do Włoch, jedną z pierwszych czynności po przybyciu do Wiecznego Miasta była zebranie nasze pod pomnikiem Marszałka i wspólna tam fotografia.

(Dokończenie ze str. 4)

śpiewać z uczuciami, zachodzi następująca modlitwa, świadcząca o przedziwnej czystości serca i przypominająca słowa Pisma Świętego:

„Panie, nie daj, bym patrzył na rzeczy, które budzą złe myśli.

Lepiejby mi było raczej oślepnąć.

Panie, nie daj, bym wargi moje kalał nieczystymi słowy.

Lepiejby mi było raczej zanie-mówić.

Panie, nie daj, bym usłyszał jakie słowo oszczerze lub wyzwisko

Lepiejby mi było raczej ogłuchnąć.

Panie, nie daj, bym patrzył po-żądliwie na te, które powinny być mi siostrami.

Lepiejby mi było raczej um-rzeć.”

O wstrzemięźliwości zaś pło-cowej Gandhi powiedział: „Kto potra-fi wyzbyć się wszelkiej żądzy, tra-ci lęk przed śmiercią i schodzi ze świata z uśmiechem na ustach”. Za pomocą łaski i przy zastosowa-niu odpowiednich środków możliwa jest nie tylko wierność małżeńska, lecz także bezwzględna płciowa wstrzemięźliwość.

Uznając prawo i dodatnie zna-czenie zmysłowości, etyka chrześci-jańska głosi jednak pierwszeństwo ducha. Na życiu duchowym polega wyższa godność i doskonałość czło-wieka.

Do wartości życia duchowego za-liczamy naukę i sztukę. Wiek oświe-cenia był przejęty przeświadczeniem, że nauka i sztuka najwięcej się

Dowiadujemy się z artykułu p. Brzo-zowskiego, że Mickiewicz przychodził modlić się do kościoła San Andrea della Valle. Mickiewicz kochał Rzym; tu dokonała się w nim ostatecznie prze-miana wewnętrzna, powrót do praktyk religijnych. Twierdził, że po Nowogódku i Wilnie najlepiej zna Rzym. Zwie-dzał z zapalem kościoły i galerie, liczb których „niezmierna” zaczynała go „mordować”, a kopuła św. Piotra „na-kryła wszystkie pamiątki włoskie”, (list do Malewskiego z 1829 r.). Nie uczęsz-czał on jednak tylko do muzeów i kościołów, nie stronił od życia towar-zyskiego i kawiarnianego i, jak głosi tradycja, był gościem w pewnej zna-nej kawiarni przy via Condotti, którą jeszcze pamiętam.

Nie wiem co się stało z portretami hetmana Branickiego i jego żony. Zdo-

przyczynają do doskonałości i szczę-ścia, że pod tym względem zastą-pić mogą nawet religię. Rousseau przeciwstawił temu swoją tezę, że właśnie postęp w rozwoju nauki i sztuki jest przyczyną upadku mo-ralności i całej niedoli ludzkiej. W tej przesadnej tezie tyle jest praw-dy, że nauka i sztuka nie rozstrzy-gają w pierwszym rzędzie o warto-ści człowieka, że nie przeszkadzają słabości i podłości charakteru, a na-wet często ujemny mają wpływ na obyczaje.

Wyżej stawiamy życie moralne, które dla każdego człowieka jest bezwzględnym obowiązkiem. Tu obo-wiązuje imperatyw kategoryczny: obowiązek moralny nade wszystko!

Z życiem moralnym ściśle się łą-czy życie religijne. Religia jest nie tylko obowiązkiem, lecz także naj-wyższą wartością życia. Wznosząc człowieka do rzeczy nadludzkich i nadziemskich, należy jednak reli-gia do doskonałości ludzkiej. Pięk-nie pisze o tym Arystoteles: „Nie powinniśmy słuchać tych, którzy nam mówią: Myśli twoje i pra-gnienia niech pozostaną w obrębie rzeczy ludzkich, bo jesteś człowiekiem i istotą doczesną! Czło-wiekowi nie przystoi, żeby stał się możliwie niśmiertelnym i żył podług tego, co jest najlepszą częścią jego. Bo chociaż to wydaje się być ma-łym tylko, to jednak siła i warto-ścią wszystko przewyższa. Wolno na-wet powiedzieć, że człowiek właści-wie tym tylko jest, o ile to, co jest najlepsze w jaźni jego, stanowi prawdziwą jego istotę”1).

biły one za moich czasów wnętrza willi księżny Biszety Radziwiłłowej.

Przy Trinita dei Monti na prawo od kościoła stoi dom nad wejściem któ-rego widnieje jeszcze, choć niewyraź-nie, herb Rzeczypospolitej, Orzeł z Po-gonią wykuty z kamienia. Mówiono mi, że była to kiedyś rezydencja przedsta-wiciela Polski przy Stolicy Apostolskiej. Nie mogłem jednak sprawdzić tej in-formacji.

Nie wspominam tu o wszystkim do-brze znanych pamiątkach polskich na via delle Botteghe Oscure w kościele św. Stanisława i przylegającym doń Instytutu przy vicolo dei Polacchi. Na-tomiast mało kto wie o pięknym pas-telu Marii Leszczyńskiej, wiszącym w Palazzo Venezia na 1 czy 2 piętrze.

W jednym z kościołów jezuickich (del Gesu) leżały zwłoki św. Andrzeja Boboli, które można było oglądać.

Wreszcie jeden jeszcze szczegół. W krypcie grobowej Piusa IX w bazylice św. Wawrzyńca są herby kilku rodzin polskich, kofundatorów grobu, wśród nich i herb Broel-Platerów.

Ks. LEON BROEL - PLATER

Palentolodzy chińscy znaleźli ska-mieniałe szczątki naszego przodka. W miejscowości Hsiaolungtan (pro-wincja Yunnan) w pokładach węgla z okresu trzeciorzędu natrafiono na kilka zębów. Jak przypuszczają nau-kowcy, mogły one należeć do ra-mapiteka — małpoluda, żyjącego ok. 10-15 mln lat temu. Ramapitek jest przedstawicielem początkowego roz-woju hominidów i jego uzębienie zbli-żone było do ludzkiego. Podobne skamieniałe szczątki odkryto na sub-kontynencie indyjskim, w Turcji, Ke-nii, Grecji i na Węgrzech.

GŁOS KATOLICKI
LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue St-Honoré - 75001 PARIS
Téléfon : 260-07-69

C.C.P.: PARIS 12 777 08 U

Dyrektor : Ks. Prałat Z. Bernacki
Redaktor : Ks. A.J. Stopa
Administrator : Ks. Z. Pionnier

N° d'autorisation 60.593

Mission Catholique Polonaise
236-bis, rue St-Honoré - 75001 PARIS

Imprimerie „NARODOWIEC”
101, rue E. Zola - 62302 LENS

STRONA MŁODZIEŻOWA

MŁODZIENIEC Z CHARAKTEREM

(Bp. THAMER TOTH)

Wolność

Nie ma słowa, które upajałoby młodzież tak silnie, jak słowo: „Wolność!”. Swobodnie wzrastać! Swobodnie się rozwijać! Swobodnie żyć! Wolny jak ptak! Instynktowne pragnienie ciągnie młodzież ku wolności. Jeżeli zaś, jest ono instynktownym, tedy jest darem Stwórcy, a jeżeli jest Jego darem, to z całą pewnością wytknął On temu instynktowi wyższe cele. Celem pragnienia wolności nie może być u młodzieży, prześłanianie się w robieniu jak największego hałasu na dziesięciominutowej pauzie, ani też wykręcanie się od przepisów szkolnych. Cel pragnienia wolności, może być tylko jeden: potrafić zwalczyć wszystko, co stanowi przeszkodę na drodze naszego duchowego rozwoju.

Każdy instynkt pozostawiony sam sobie, jest ślepy. Ślepym więc jest też instynkt wolności, gdy wyrwawszy się spod wodzy zdrowego rozsądku, niesie człowieka w przepaść zepsucia i zaturaty. Stąd pochodzi, że dzień w dzień patrzymy na smutne losy młodzieży, którą fałszywie pojęta wolność przywiodła do zguby. Nieokiełzane popędy, ponoszą ich na ślepo ku temu, co na pozór wydaje się dobrym, a jest w istocie szkodliwym, lub odciąga od tego co bez wątpienia jest trudne, lecz jest niezbędnym do harmonijnego rozwoju ducha. Tę myśl, wyraził pewien uczeń pisząc do przyjaciela: „Od czasu co mi ojciec pozwolił na papierosy, przestałem zupełnie palić — nie smakuje mi już”. Oto karykatura pragnienia wolności, które każdy rozkaz lub zakaz uważa za bezprawne wkroczenie w autonomię własną.

Szczytem dążeń każdego młodzieńca w Twoim wieku jest: być wolnym, niezależnym. Ależ tego samego chcą przecież Wasi rodzice i wychowawcy! Musisz tylko ich zrozumieć i z nimi współpracować. Niestety, niewielu tak czyni. Przeważnie chcą od razu dzisiaj być niezależność rozumieją nieład, zwolnuszają się do tego wychować. Przez niezależność rozumieją nieład, zwolnienie spod wszelkich obowiązków, a nie tę wewnętrzną niezawisłość,

która daje siłę, wolność; opanowanie niechęci, kapryśności, lenistwa, oraz innych narowów emocjonalnego życia.

Cóż więc możesz zrobić, a zrobić systematycznie dla Twego uniezależnienia duchowego? Jeżeli w rozkazach rodziców, w przepisach szkolnych, w Twoich codziennych obowiązkach, nie dopatrujesz się ograniczenia Twojej wolności, i nie widzisz w nich na przekór tylko wymyślonych prawideł, których pomyślnie trzeba się trzymać, póki inni widzą i pilnują, ale przeciwnie, jeżeli w poddaniu się obcej woli upatrujesz środek do zwalczania Twego wygodnictwa, złych humorów, zachcianek, niedostateczności i niedbalstwa, to jesteś na dobrej drodze. Kto w ten sposób pojmuje przepisy i w tym celu wypełnia rozkazy, ten pracuje naprawdę dla wolności swej duszy. „Deo servire regnare est” — mówi łaciński aksjomat, „Służyć Bogu, tyle znaczy co panować”.

Ideą katolickiego wychowania jest młodzieniec harmonijnie się rozwijający na duszy i na ciele. W naszym pojęciu, ciało jest w pewnym

sensie równie święte jak dusza. Uznajemy przecież, żeśmy je otrzymali od Stwórcy na to, aby nam było pomocą do osiągnięcia wiekuistego celu. Wyznajemy, że Syn Boży, przez Swe Wcielenie, uświęcił ciało ludzkie. Wierzmy, że to ciało stanie się kiedyś uczestnikiem naszego żywota wiecznego.

Tak więc chrześcijaństwo nie upatruje w ciele żadnego „diabelskiego” albo z konieczności „grzesznego czynnika”. Celem jego nie jest zniweczenie, lub osłabienie ciała. Usiłuje ono uczynić z ciała robotnika pracującego posłuszenie, w służbie wiekuistych celów. Pomimo, że przykazania religii obowiązują ściśle, nie przeszkadzają one Twojej wolności, lecz przeciwnie, są podporą i poręką bezpiecznego lotu w górę Twojej duszy. Przywiązujemy szczerze winny do palika, nie dlatego żeby wolność jego ograniczać, ale dlatego, żeby zamiast pełzać po ziemi, mógł swobodnie wznieść się w górę.

A więc: zdrowe ciało, silna dusza, zdolna znosić najcięższe nawet trudy, opanowanie siebie, wstrzeźliwość, brak wymagań! — oto powinien być ideał Twego życia.

Ofiary na „Tydzień Miłosierdzia”

Pp. Zieliński, Szylar Zofia — Limoges (87), S. Szymczak Bernadette Rohan (56), Kusiak Anna — Reims (51), Kłapa Jan — Heerlen (Holandia), Bujarski Janina, Kaźmierczak Franciszka — Masny (59), Koczan — Limours (91), Buchla Agnes — Chaumont (52), Zgrzebny A. — Fremainville (95), Bulanger J. — Cahors (46), Szabelski Konstanty, Kłęk Maria — Aubervilliers (93), Grześko-Kopaczewski — Lens (62), Karpiel Maria — Le Quesnay (59), Dryja G. — St-Quentin (02), Brzostek Tadeusz, Urbańczyk Maria — Dampierre (78), Müller — Méricourt (62), Krasowski J. — Berck Plage (62), Verdry Natalie — Rouen (76), Gornek Helena — Margny (60), Szybowicz T. — Lens (62), Witkowski Stefan — Bruay (62), O. Szymancki Krzysztof O.F.N. — od Bra-

ctwa Żywego Różańca Montluçon (03) — zebrane wśród Rodaków — 500 F., Ks. Bolesław Krachulec OMI — od rodaków z terenu Parafii Polskiej — Béthune (62) 413,00 F., O. Szymancki Krzysztof OMI (po raz drugi) od rodaków z Montluçon (03) — 150 F., od rodaków z Vierzon-Forges i okolicy — 100 F., „Niepokalana” od czytelniczki Sobotka Agnes — St-Quentin (02) — 70 F.

Pp. Jankowski Ed. — Montigny en Gohelle (62), Kurat Aleksander — Forchier (Belgia), Ciesielska Stefania — Gien (45), Surowy Casimir — La Chapelle St-Luc (10), Rorata Antoine — Piennes (54), Dec Maria — Audincourt (25), Środowa Helena — Romaine (02), Korta Bronisława, Bazyli Koperski — Favieres (77).

Ze Świata KATOLICKIEGO

Słowo Ojca Świętego Jana Pawła II do zakonnic

*„Nie ma większego ideału
któremu warto by było poświęcić
życie
nad całkowity dar z siebie dla
Chrystusa, na służbę Jego
Królestwu”*

Drogie Siostry!

Wczoraj, w uroczystość poświęcenia Bazyliki Najświętszego Zbawiciela na Lateranie, rozpocząłem przygotowanie do wielkiego aktu objęcia w posiadanie tej Bazyliki — Katedry Biskupa Rzymu — które będzie miało miejsce w najbliższą niedzielę. Z tego powodu spotkałem się wczoraj z Klerem Diecezji Rzymskiej, z kapłanami zatrudnionymi przede wszystkim w duszpasterstwie diecezjalnym. Dziś spotykam się z wami, Siostry zakonne. Pragnąłem, aby to spotkanie nastąpiło bezpośrednio po wczorajszym; tak, abym mógł jako nowy Biskup Rzymu zbliżyć się do tych, którzy w pewien sposób stanowią główne rezerwy duchowe diecezji, która jest pierwszą wśród wszystkich diecezji Kościoła i nawiązać z nimi przynajmniej pierwszy kontakt. To zbliżenie i poznanie się bardzo mi leży na sercu.

Przybyłyście tutaj bardzo licznie! Pewnie żadna katedra biskupia na świecie nie liczy was tyle. Kardynał Wikariusz Rzymu poinformował mnie, że na terytorium Diecezji jest około 20 000 zakonnic, około 200 domów generalnych i ok. 500 domów prowincjonalnych różnych Zakonów i Zgromadzeń żeńskich. Domy te są na służbie waszych rodzin zakonnych w zasięgu całego Kościoła albo też prowincji przekraczających terytorium Rzymu. W ciągu lat mojego posługiwania biskupiego, spotkałem się wielokrotnie z Zakonami żeńskimi (Kraków jest w nie najbogatszy w Polsce) i miałem możliwość przekonać się, jak bardzo każde Zgromadzenie pragnęło mieć jakiś dom, a przede wszystkim dom generalny właśnie w Rzymie, blisko Ojca świętego. Cieszę się z

tego i dziękuję wam za to, chociaż uważam, że powinnyście zawsze pozostać wierne miejscu waszych rodzin, gdzie jest wasz dom macierzysty, gdzie po raz pierwszy zapalone zostało światło nowej wspólnoty, nowego powołania, nowej misji w Kościele.

Witam serdecznie was wszystkie Siostry, które dzisiaj jesteście tu zgromadzone. Pragnę powitać was przede wszystkim jako nowy Biskup Rzymu i pragnę określić wasze miejsce w tym „kościele lokalnym”, w tej konkretnej Diecezji, do której uroczystego objęcia w najbliższą niedzielę się przygotowuję. Opierając się na żywej wiekowej tradycji Kościoła, na najnowszej nauce Soboru Watykańskiego II, a także na moim dotychczasowym doświadczeniu jako Biskupa, przybywam tutaj z głębokim przekonaniem, że to miejsce jest jakimś szczególnym „miejscem”.

Wynika to ze spojrzenia na człowieka i jego powołanie, które objawił nam sam Chrystus. „Qui potest capere, capiat” — „Kto może pojąć, niech pojmuje” (Mt 19,12), tak On odpowiedział swym uczniom, którzy zadawali Mu natarczywe pytania na temat ustawodawstwa Starego Testamentu, przede wszystkim prawodawstwa odnoszącego się do małżeństwa. W pytaniach, jak również w tradycji Starego Testamentu zawarte było pewne ograniczenie Dzieci Bożych, którą nam przyniósł Chrystus i którą potem z taką siłą potwierdził św. Paweł. Powołanie zakonne polega na przyjęciu surowej dyscypliny, która nie pochodzi z przykazania lecz z rad ewangelicznych: rady czystości, rady ubóstwa i rady posłuszeństwa. I wszystko to przyjęte świadomie i zakorzenione w miłości Boskiego Oblubieńca stanowi w istocie szczególne ukazanie głębi wolności ducha ludzkiego. Wolności dzieci Bożych: synów i córek.

Takie powołanie wypływa z wia-

ry żywej, logicznej aż do ostatecznych konsekwencji, która otwiera przed człowiekiem końcową perspektywę, to znaczy perspektywę spotkania z Bogiem samym, który sam jeden jest godny miłości ponad wszystko, miłości wyłącznej, obłubieńczej. Miłość ta polega na oddaniu całej naszej istoty ludzkiej, duszy i ciała — Temu, który oddał się całkowicie nam, ludziom, poprzez Wcielenie, Krzyż i unieczwienie, przez ubóstwo, czystość i posłuszeństwo: stał się dla nas ubogim... abyśmy my stali się bogatymi (por. 2 Kor 8,9). W ten sposób z tego bogactwa wiary żywej czerpie swe życie zakonne. To powołanie jest jak iskra, która rozpala w duszy „żywy płomień miłości”, jak pisze św. Jan od Krzyża. To powołanie, raz przyjęte i raz uroczystie potwierdzone przez śluby, winno być nieustannie podsycane bogactwem wiary nie tylko wtedy, gdy niesie ze sobą radość wewnętrzną, lecz także, gdy jest związane z trudnościami, oschłościami, cierpieniami wewnętrznymi, zwanymi „nocą” duszy.

To powołanie jest specjalnym skarbem Kościoła, który nie może nigdy ustawać w błaganiu, aby Duch Jezusa Chrystusa wzbudzał w duszach powołania zakonne. One w istocie są żywym znakiem „przyszłego wieku” zarówno dla wspólnoty Ludu Bożego jak i dla „świata”: znakiem, który zarazem zakorzenia się (także z pomocą waszego habitu zakonnego) w codziennym życiu Kościoła i społeczeństwa i przenika jego najdelikatniejsze tkanki. Osoby, które ukochały Boga bez zastrzeżeń, są w szczególności sposobem zdolne kochać człowieka i poświęcać się dla niego bezinteresownie i bezgranicznie. Potrzeba nam przykładów? Znajdziemy je w każdej epoce życia Kościoła, znajdziemy je także w naszych czasach.

(Dokończenie w następnym numerze)

Opowieść o roku zero

Trzej Królowie

Spotkali się u brzegu studni,
aby napoić wierzchowce
w jasną noc,
Trzej Królowie i trzy rumaki,
ale kiedy się pochylił nad studnią,
wnet podwoiła się liczba,
było ich sześciu w wodzie.
Sześciu Króli i sześć rumaków,
oto pierwszy cud...

Skoro dosiedli koni,
Królowie (i konie pospołu) chętnie
wyznali,
że stali się igraszką złudy
w nocy jasnej,
śmieli się teraz
na wspomnienie wody i studni.
Ale tymczasem znikła im Gwiazda,
i kiedy podnieśli głowy,
niebo było błyszczące i puste.

Gwiazda zawisła na drzewie
figowym,
z tyłu za liściem
(drzewo ziewając polknęło
Gwiazdę).
Tej nocy drzewo zostało srodze
poturbowane
przez trzech brodatych mężów.
W ten sposób uwolniono Gwiazdę
z niewoli
wśród krzyków ludzkich i rżenia
koni
(i to bez żadnych względów na
dostojeństwo stuletniej figi.)

Gwiazda wróciła z powrotem na
niebieską ścieżynę
i podjęła przerwany bieg,
zostawiając na przerażonym drzewie
runo białej wełny.
Kiedy ujrzeni dobroć promieniewącej
Gwiazdy,
ogarnęła Królów skrucha,
że znęcali się nad starym drzewem,
i zaraz przeprosili za to swoje
cienie,
(byli sami, kogoż mieli
przepraszać?)

Ale oto i oni udali się w dalszą
drogę,
Trzej Królowie,
poruszając grubymi brwiami
nocą jasną.
A kiedy ściskali w rękach
szkatuły z cennymi darami,
(złoto, kadzidło i mirrę)
konie zostawiły na trawie
kule z mierzwy, ozłoczone jak
skąpstwo.

Melchior mówi do Kaspra,
Kasper powiada do Baltazara:

„Cieszymy się, bo jedna jest nasza
wiara,
„jedna jest nasza miłość
„na drodze do Betlejem...”
Odnalazłszy w sobie duszę wspólną
i nową,
pozdrowili siebie nawzajem
i chętnie uznali, że są jednym
jedynym Królem na trzech
wierzchowcach.

IZBA W GOSPODZIE

Betlejem. Noc.
W klepsydрах już nie przecieka
piasek,
zimno jest studniom.
Zima panuje w Judei.
U progu zamkniętej gospody,
unosząc oczy ubogich,
Maria, Józef i osioł.

Oberżysta z okna: Kto tam dobi-
ja się do drzwi.

Józef: To my.

Oberżysta: Kto „my”, te dwa cie-
nie jeden delikatny, a drugi ciężki?
Józef: Maria i Józef z Galilei.

Oberżysta: A ten wielki pies, któ-
rego stąd widzę.

Józef: To nasz osiołek.

Oberżysta: Tak to się mówi, aby
zwieść ludzi poczciwych. Przecie to
wielki pies z rogami. Macie to przy-
najmniej łańcuch, aby go uwiązać.
Już schodzę z latarnią drzwi wam
otworzyć.

Józef: Chwała Bogu! Ten czło-
wiek ma dobre serce.

Osioł (myśli w duchu): Jeśli kto
ma dobre serce — to ja.

Józef: Gospoda nie wygląda na
dostatnią i nam odpowiada. Mario!
Izdebka z łóżkiem nie będzie kosztować
drogo.

Osioł (myśli): Maria spocznie na
łożku, Józef położy się na ziemi.

Oberżysta: (ostroźnie uchyla
drzwi): Przyjrzyjmy się najpierw
psu... I rzeczywiście — to osioł. Wi-
tam was oboje za wyjątkiem osła!
Zanim zaczniemy rozprawiać o
deszczu i pogodzie — mówmy naj-
pierw o interesie! Szukacie po-
mieszczenia?

Józef: Izdebki na noc.

Oberżysta (patrzy na osła):
znówu jest podobny do psa.

Osioł (myśli): Skończy się na
tym, że się rozgniewam.

Józef: Dobry Żydzie, kuzynie,
małżonka moja zmęczyła się i mu-
si odpocząć. Daj jej komnatę dla
miłości bliźniego!

Oberżysta: Oto słowa, co idą pro-
sto z serca. Dobrze powiedziane!
Wejście, wejście, gospoda jest wa-

sza, jesteście tu u siebie na równi
ze mną.

Osioł (myśli): Józefie, Józefie, u-
łoż się z nim o cenę.

Józef: Dzięki za tyle życzliwości.
Ale że trzeba zapłacić gotówką...

Oberżysta: Nie wątpicie chyba o
mej szczerości. Na Boga! Jesteście
miłymi gośćmi.

Józef: że to jesteście... trochę
biedni...

Oberżysta: Ah... Ale uczciwi —
to napewno! Uczciwość zaś jest
rękojmnią bogactwa wcześniej czy
później. Wybiegnijmy naprzód!
Dziś, tego wieczoru jeszcze zazna-
cie trochę z waszego przyszłego do-
statku. Komnata o sześciu oknach
— to coś dla was.

Osioł (myśli): Z czego zapłacę.

Józef: Nie żeby zarzucić coś kom-
nacie... przeraża to nasze możliwo-
ści, sześć okien!

Osioł (myśli): Tymbardziej, że
powietrze jest bardzo rześkie.

Oberżysta: Jak widzę, chcieliby-
ście pozostać tu za darmo.

Józef: Nie mieliśmy tego na my-
śli — (pokazuje pieniądze). Z rę-
ki mojej do twojej: oto zapłata!

Oberżysta: Pieniądz dziurawy i
czuć go miedzią. Za taką cenę nie
przyjąłbym pod dach nawet kuro-
patwy. Dajcie mi zdrowy talar, a
będziecie mieli izbę z okienkiem w
dachu... Sześć okien, zaiste nie prze-
sadzajmy!

Józef: że to... nie mamy nic.

Oberżysta: A więc dajcie mi osła.

Józef: Ten pieniążek dziurawy,
dobry Żydzie, mój kuzynie, i jeśli
chcesz, osłe bobki dla Twego ogro-
da.

Kiedy tak dyskutowali,
(Józef i oberżysta),
a osioł stał i myślał,
zjawili się Trzej Królowie,
ubrani w czerwień i złoto
na koniach z brązu.
Gwiazda wtedy zatrzymała się nad
gospodą,
aby się przyglądać.

I oberżysta odpędził
Marię, Józefa i osła,
który już kulał.
Uklonił się nisko Trzem Królom
i zaraz zaproponował dla ich
wygody
komnatę z sześciuset oknami.
(oberżysta skłonił się przed dwoma
królami,
trzeciego nie dojrzał, bo ten jako
czarny
roztopił się w mroku...)
Trzej Królowie podnieśli się na
taras,

(Dokończenie na str. 10)

Wystawa Zw. Artystów Polskich w Paryżu

Być może nie wszyscy obejrzeni wystawę sztuki prezentowanej przez artystów polskich przy Kościele Polskim w Paryżu.

A szkoda — wystawione ekspozycje cieszyły się wielkim powodzeniem, co było dowodem (niestety wystawa została już zamknięta) a

próbę zaprezentowania amatorów sztuki szerokiego wachlarza ??

Zwiedzającym pozwoliło to zorientować się w panujących obecnie tendencjach sztuk plastycznych.

Była to więc ciekawa konfrontacja dorobku twórczego tych artystów, których chcielibyśmy częściej podobnych imprezach oglądać.

Dziękujemy więc Jego Eks. Bp Szcz. Wesołemu — patronatowi wystawy, Rek. Misji Kat., Ks. Prał. Zb. Bernacki, który dokonał inauguracji oraz wszystkim artystom, którzy zachcieli udostępnić swoje prace.

Tadeusz Koralewski



Polonia Semper Fidelis

Stowarzyszenie Katolików Polskich (SPK) w Niemczech pod wezw. Św. Stanisława Biskupa Męczennika

Pod taką nazwą-programem zorganizowali się polscy katolicy świeccy w Niemczech dnia 22 listopada 1978 r. na zebraniu w Dortmundzie.

Od pierwszego kroku — spotkania w Münster w dniach 9 i 10 września br. z udziałem ks. bpa Wesołego — upłynęło zaledwie nieco ponad dwa miesiące. Wielkie wydarzenia ostatniego czasu, a mianowicie wizyta delegacji Episkopatu Polskiego w RFN z kardynałami Wyszyńskim i Wojtyłą na czele a w trzy tygodnie potem, 16. 10., wybór Metropolity Krakowskiego na Namiestnika Chrystusowego — zinterpretowane przez grono koncepcyjne laikatu jako szczególne zobowiązanie polskie do działania służebnego, przyspieszyły tok prac przygotowawczych znakomicie.

Główne punkty programu SKP w N. brzmią: aktywna służba Idei Chrystusowej poprzez osobistą postawę godną miana Polaka-Katolika, poznawanie i pogłębianie wiedzy o nauce Kościoła oraz o procesach w nim zachodzących a aspekcie potrzeb akcji wewnętrznej i zewnętrznej („wychowując — wychowujemy się”), oddziaływanie na środowisko polskie i obce (niemieckie i mniejszościowe) w duchu miłości katolickiej i braterstwa poprzez szeroką akcję spotkaniowo-referatową, oświatową i informacyjną, reprezentowanie spraw katolików polskich na zewnątrz oraz pielęgnowanie organicznej więzi z życiem Kościoła w Polsce i wspieranie ze wszystkich sił jego prac.

W skład pierwszego zarządu,

przed którym stoją szczególne zadania programowo-organizacyjne, wybrani zostali z pośród grona członków-założycieli: prezes inż.górn. Jan A. Szponder (Moers), v-prezes inż. elektr. Witold Stański (Krefeld), sekretarz inż.-arch. Anna Kaczmarek Meller (Dortmund), skarbnik mech. Marek Walenta (Dortmund), członkowie przedszk. Kazimiera Długosz (Düsseldorf) oraz dla obszaru „Północ” stud. uniw. Ewa Giluń, dr med. Józef Kaczmarczyk i stud. uniw. Władysław Porczyk (wszyscy Hamburg). Komisja rewiz.: panie mgr E.B. Golombek (Hannover) i sekr. paraf. Genowefa Kaczmarek (Dortmund) oraz mgr praw „Władysław Kwiatkowski (Hamm).

Święta Agnieszka

(21 stycznia)

Święta Agnieszka, ta młodziutka męczennica, która mając zaledwie lat 13, poniosła śmierć męczeńską, jest wzorem dziewiczej niewinności i czystości. Gdy wpływowy Rzymianin, Symfroniusz, uderzony jej wielką urodą, starał się o jej rękę, Agnieszka nie chciała go poślubić, gdyż był poganinem. Rozwścieczony Symfroniusz kazał ją wtrącić do domu rozpusty; nie opuścił jej Pan Bóg, a piękne jej włosy wyrosły nagle tak długie, że osłoniły jej ciało jak suknią. Gdy potem została skazaną na śmierć przez spalenie, wyszła z płomieni nietknięta, dopiero cios miecza położył koniec jej młodemu, niewinnemu życiu.

Symbolem św. Agnieszki jest niewinny baranek — agnus po łacinie znaczy jagnię; stąd też Jagusia to samo co Agnieszka. W Rzymie w uroczystość św. Agnieszki, w kościele, w którym złożone są jej zwłoki, poświęcają dwa baranki, które niosą w procesji, złożone wśród kwiatów w dwóch koszykach, ozdobionych wstążeczkami i kwiatami. Z węgry baranków tych tkają paliusze, rodzaj szerokich naszyjników, ozdobionych 6-ciu krzyżykami z

czarnego jedwabiu, które noszą na szyi wysocy dostojnicy Kościoła w czasie wielkich uroczystości, np. przy konsekracji biskupów i przy sumie pontyfikalnej.

Ponieważ dzień św. Agnieszki przypada na koniec stycznia, a zatem w czasie, w którym rolnicy przygotowują się już do upraw wiosennych, wywożą nawóz na pole, czyszczą drzewa w ogrodach, a skowronek zbliżającą się wiosnę dzwonić zaczyna, powstały przysłowia:

Od św. Agnieszki, sprzątają z
drzew liszki,
A jeśli mróz tęgi, szczep gonty
i dęgi (klepki).
Radź o drzewie i stodole, nawozy
wywóz w pole.
Święta Agnieszka zagrzeje
kamyszką.

Święta Agnieszka

Promienna światłem i czystości
cnotą,
Skąpana w blaskach jutrzeńkowej
zorzy,
Święta Agnieszka stanęła i oto
Z jej rąk ku niebu wzleciał śpiewak
Boży.

„Leć! Leć skowronku! Ludziom
na pociechę,
Na chwałę Bogu dzwoń piosnki
radosne,
I zanieś dobrą nowinę pod
strzechę,
Że Pan Bóg wkrótce da znów
nową wiosnę”

Wzleciało ptaszę świergocąc
donośnie,
Że choć mróz jeszcze ziemię
w pękach trzyma,
Wiatr jednak niesie miłą wieść
o wiosnie
I że ustąpić musi wnet i zima.

Święta dziewczeczka niewinna i biała,
Z radością słuchała skowronczanej
nutki,
Bo takby bardzo wszystkim
ludziom chciała
Usuwać z drogi niedolę i smutki.

Nikt też posłuchać piosnki nie
omieszką,
Każdy radośnie na swym progu
stawa
I gwarzą ludzie: „To święta
Agnieszka
Dziś wypuściła skowronka
z rękawa!”

(Dokończenie ze str. 9)

skąd oko sięga bardzo daleko,
ujrzeli wtedy, że Gwiazda odeszła
z nad gospody
za dwoma cieniami
i wielkim psem.
A więc opuścili oberżę z wielkim
hałasem,
i oberżysta pozostał bez pozdrowień,
bez pieniędzy i bez Nadziei.

Taniec bydlatek

Mówią, kiedy na świat przyszło
Boże Dziecię
i w ubogiej stajni z zimna
zapłakało,
nie było tam kwiatów, ani też
doktora,
tylko wół i osioł do pomocy skore

oddechem Je grzały.
A ja tak nie myślałem
i tak nie myślałem,
kiedy byłem maty:
wół i osioł nocy tej płąsały.
Raz krok naprzód,
a raz w tył,

rogi i kopyta
wszędzie biały śnieg.

Dzieciątko Królewskie
chór Aniołów strzegł,
zimna Mu nie było,
skądby zimno czuł?
Bydłątka tańczyły,
z osłem płąsał wół.

Nocy Narodzenia...
Białośnieżna noc.

Georges Schehade — (1910 Beyrouth) — Libańczyk — Teatr: Monsieur Bob'le — 1951, Histoire de Vasco — 1956, Le Voyage — 1961.

Eseista i krytyk literacki, Pierre de Boisdefre, wysoko ceni teatr poetycki Schéhade; „Wysilek nie do pogardzenia w zakresie teatru poetyckiego we Francji — ta poezja, owiana melancholią, delikatna i poważna, nigdy ani nie ciąży, ani nie przytłacza”.

Utwór zapożyczyliśmy z czasopiśma „Horyzonty” nr 162-163 z dnia 15. 11. 1969 roku — Paryż.

W północnej Kenii amerykańska grupa etnografów natrafiła na prehistoryczne obserwatorium astronomiczne. Odkryto 19 bazaltowych słupów ukierunkowanych na określone gwiazdy i gwiazdozbiory. Urządzenie to przypomina znane w Europie kamienne słupy Stonehenge w Wielkiej Brytanii. Zdanem fachowców kenijskie słupy pochodzą z ok. 2200 roku p. N. Chr. i są pierwszym dowodem astronomicznej działalności pramieszkańców Afryki.

" LA VOIX CATHOLIQUE "

C.C.P. 12.777-08 U PARIS

Cena pojedynczego numeru 1,50 franków francuskich
Prenumerata półroczna 35,00 F.F.
Prenumerata roczna 60,00 F.F.
Prenumerata półroczna zagraniczna 40,00 F.F.
Prenumerata roczna zagraniczna 70,00 F.F.

Prenumerata ze wsparciem: o dowolną ilość Franków większa.

P.S. — Prośba administracji aby jednym przekazem lub czekiem regulować tylko jedną sprawę.

LITURGIA NIEDZIELI

3 NIEDZIELA ROKU B

Antyfona na wejście

Ps 95,1.6

Śpiewajcie Panu pieśń nową, śpiewajcie Panu wszystkie krainy. Przed Nim kroczą majestat i piękno, potęga i jasność w Jego przybytku.

Modlitwa

Wszchemogący Wieczny Boże, kieruj naszymi czynami według swego upodobania, — abyśmy dzięki umiłowanemu Synowi Twojemu, — mogli zdziałać jak najwięcej dobra. Przez Pana naszego.

Modlitwa nad darami

Prosimy Cię, Panie, — przyjmij łaskawie dary nasze przez Ciebie poświęcone — i spraw, aby przyczyniły się do naszego zbawienia. Przez Chrystusa.

Antyfona na Komunię

Ps 33, 6

Spójrzcie na Niego, promieniujcie radością, a oblicza wasze nie zaznają wstydu.

albo : J 8, 12

Ja jestem światłością świata — kto idzie ze Mną nie będzie chodził w ciemnościach, lecz będzie miał światło życia — mówi Pan.

Modlitwa po Komunii

Spraw, prosimy Cię wszechmogący Boże, — abyśmy zawsze chlubili się Twoim darem, — z którego czerpiemy ożywczą moc łaski. Przez Chrystusa.

Nawrócenie Niniwitów

Czytanie z Księgi proroka Jonasza.

Pan przemówił do Jonasza po raz drugi tymi słowami: „Wstań, idź do Niniwy, wielkiego miasta, i głos jej upomnienie, które Ja ci zlecam”. Jonasz wstał i poszedł do Niniwy, jak Pan powiedział.

Niniwa była miastem bardzo rozległym — na trzy dni drogi. Począł więc Jonasz iść przez miasto jeden dzień drogi i wołał, i głosił: „Jeszcze czterdzieści dni, a Niniwa zostanie zburzona”.

I uwierzyli mieszkańcy Niniwy Bogu, ogłosili post i oblekli się w wory od największego do najmniejszego.

Zobaczył Bóg czyny ich, że od-

wrócili się od swojego złego postępowania. I ulitował się Bóg nad niedolą, którą postanowił na nich sprowadzić, i nie zesłał jej.

Oto słowo Boże.

Naucz mnie chodzić Twoimi ścieżkami.

Daj mi poznać Twoje drogi, Panie, naucz mnie chodzić Twoimi ścieżkami.

Prowadź mnie w prawdzie według Twoich pouczeń,

Boże i Zbawco, w Tobie mam nadzieję.

Wspomnij na swoje miłosierdzie, Panie, na swoją miłość, która trwa od wieków.

Pamiętaj o mnie w swoim miłosierdziu

ze względu na dobroć Twą, Panie.

Dobry jest Pan i prawy, dlatego wskazuje drogę grzesznikom.

Pomaga pokornym czynić dobrze, uczy pokornych dróg swoich.

Przemija postać tego świata

Czytanie z Pierwszego listu świętego Pawła Apostoła do Koryntian.

Mówię wam, bracia, czas jest krótki.

KALENDARZ

Imieniny obchodzą :

Franciszek, Paweł, Tymoteusz, Tytus, Amela, Tomasz, Przybysława, Zdzisława.

Życiorys świętych :

26 stycznia śś. Tymoteusza i Tytusa :

Tymoteusz i Tytus byli uczniami i pomocnikami apostoła Pawła. Pierwszy zarządzał Kościołem w Efezie, drugi zaś na Krecie. Do nich zostały napisane listy zwane pasterskimi, w których zawarte są doskonałe wskazówki dla pasterzy i pouczania wiernych.

27 stycznia, św. Anieli Merici :

Urodziła się około roku 1470 w

Trzeba więc, aby ci, co mają żony, tak żyli, jakby byli nieżonaci, a ci, co płaczą, tak jakby nie płakali, ci zaś, co się radują, tak jakby się nie radowali ; ci, co nabywają, jak gdyby nie posiadali ; ci, co używają tego świata, tak jakby z niego nie korzystali.

Przemija bowiem postać tego świata.

Oto słowo Boże.

Alleluja, alleluja, alleluja.

Bliskie jest królestwo Boże.

Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię.

Alleluja, alleluja, alleluja.

Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię.

Słowa Ewangelii według świętego Marka.

Gdy Jan został uwieczniony, przyszedł Jezus do Galilei i głosił Ewangelię Bożą. Mówił : „Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię”.

Przechodząc obok Jeziora Galilejskiego, ujrzał Szymona i brata Szymonowego, Andrzeja, jak zarzucali sieć w jezioro ; byli bowiem rybakami. Jezus rzekł do nich : „Pójdźcie za Mną, a sprawię, że się staniecie rybakami ludzi”. I natychmiast zostawili sieć i poszli za Nim.

Idąc nieco dalej, ujrzał Jakuba, syna Zebedeusza, i brata jego, Jana, którzy też byli w łodzi i naprawiali sieci. Zaraz ich powołał, a oni zostawili ojca swego, Zebedeusza, razem z najemnikami w łodzi i poszli za Nim.

Oto słowo Pańskie.

Desenzano w republice Weneckiej. Przyjęła habit III Zakonu św. Franciszka i zebrała wokół siebie dziewczęta, które wprawiała w czynki miłości. W 1535 roku w Brixii pod patronatem św. Urszuli założyła stowarzyszenie niewiast w celu kształcenia ubogich dziewcząt w życiu chrześcijańskim. Umarła w 1540 roku.

Kalendarz historyczny :

Drugi rozbiór Polski (Prusy i Rosja).

Imieniny obchodzą :

21 — 28 stycznia

Anastazy, Wincenty, Ildefons, Rajmund, Felicja, Tymoteusz, Paweł, Miłosz, Pauli, Polikarp, Jan, Przybysław, Radomir.